

ELŻBIETA WOJNAROWSKA

„ZAWRÓCENI”

Sztuka dla deski teatru

OSOBY :

KOBIETA - MARIA SOWIŃSKA, lat 30

MEŻCZYŻNA – lat 30, kolejno : mąż Marii JAN, komisarz, włóczęga MAREK
CHOWANIEC, ksiądz, lekarz, policjant

NA SCENIE : stół, dwa krzesła, na stole metalowy kubek, z boku miednica z wodą,
gąbka, walizka, złożony duży biały obrus-prześcieradło.

SCENA 1.

Maria siedzi przy stole. Pali nerwowo papierosa. Wstaje, chodzi po pokoju, patrzy na zegarek, znów siada. Drzemie zmęczona.

Wchodzi Mężczyzna w płaszczu i z teczką. Jest to mąż Marii. Na widok Marii staje niezdeterminowany. Maria budzi się, patrzy na męża nieprzytomnie, jest wyczerpana, niewyspana, w nieładzie.

MARIA : (zaczepnie)

- Długo byłeś w pracy.

Jan milczy, nie patrzy na żonę.

MARIA : (niespokojnie)

- Coś się stało ?

Jan odwraca się, patrzy na żonę milcząc. Marii puszcza nerwy, przestaje panować nad sobą.

MARIA : (wybucha)

- Mam dość !

Jan siada ciężko na krześle, na stole kładzie teczkę. Przesuwa ręką po czole, rusza ustami jakby chciał coś powiedzieć. Maria przez chwilę czeka na wyjaśnienia. Nie doczekawszy się ich, zaciska usta. Opiera się rękami o stół, czeka.

W kieszeni płaszcza Jana dzwoni komórka, Jan nie odbiera jej. Telefon wciąż dzwoni, w końcu Jan odbiera go, ale chyba jest to głuchy telefon. Jan chowa telefon do kieszeni. Maria rozciera ścierpnięty kark. Telefon znów zaczyna dzwonić. Jan siedzi nieporuszony. W końcu Maria nie wytrzymuje.

MARIA :

- Odbierz !

Jan wyciąga telefon i wyłącza go nie odbierając.

MARIA : (łagodnie)

- Chcesz kawy ?

Jan milczy.

MARIA : (szukając po pokoju)

- Gdzieś tu była...

(po chwili bezradnie, kapitulując)

- Skończyła się...

Jan zawiesza na niej niewidzący wzrok. Szuka po kieszeniach, wyciąga papierosa, ale nie może znaleźć zapalniczki. Maria podaje mu zapalki. Jan zapala papierosa.

MARIA : (przytrzymując jego rękę z papierosem)

- Zmieniłeś markę...

JAN : (wysuwając dłoń z jej palców)

- Nie mieli Goldenów.

MARIA : (cicho)

- Długo cię nie było...

JAN : (znużony)

- Co jeszcze chcesz wiedzieć ? Czemu nie jestem pijany ?

MARIA :

- Po co ten ton !

JAN :

- Przestałem pić. Czy nie tego chciałeś ?

Jan wstaje, gasi papierosa.

MARIA : (zaniepokojona)

- Co to znaczy ? Rzuciłeś pracę ?

Jan rusza w stronę drzwi.

MARIA : (idąc za nim)

- Gdzie idziesz ?

JAN :

- Kupię kawę.

Maria usiłuje przytulić się do niego, nagle odsuwa się.

MARIA :

- To Chanel ! Chyba nie używasz Chanel ?

Znów dzwoni telefon. Jan wyciąga go, wyłącza i podaje Marii. Maria rzuca nim o ścianę. Jan obejmuje ją niezręcznie.

JAN : (gładząc jej włosy)

- Będzie dobrze. Jak kiedyś. Obiecuję.

Jan rusza w stronę wyjścia.

Maria : (woła za nim zrozpaczona)

- Jan !

(zakrywa twarz rękami, płacze)

- Zostań !

JAN : (smutno)

- Będzie dobrze...

Wychodzi.

Maria : (płacząc)

- Już nie mogę... Nie mam sił...

Za kulisami coś się wydarza co obserwuje Maria z przerażeniem.

Przez widownię przebiega, uciekając gwałtownie, młody chłopak - MAREK.

Maria na widok zdarzenia krzyczy rozpaczliwie ze strachu. Wyciemnienie.

SCENA 2.

Maria siedzi przy stole, po pokoju przechadza się KOMISARZ. Lustruje każdy kąt, przy okazji wypytuje Marię.

MARIA : (z trudem)

- Czy to konieczne ?

KOMISARZ : (pokazując jej legitymację)

- Komisarz ...Bilski. To rutynowe działania.

Kładzie na stole teczkę Jana. Komisarz wyciera pot z czoła, następnie wlepia w Marię wzrok.

KOMISARZ :

- To aktówka pani męża ?

MARIA : (zdenerwowana)

- Nie wiem. Chyba tak. Podobna.

Komisarz otwiera aktówkę, zagląda do środka.

KOMISARZ : (wyciągając pistolet)

- To pistolet męża ?

MARIA : (zdziwiona)

- Nie. Skądże.

KOMISARZ :

- Sprawdzimy. A skąd miał taką sumę ?

Podtyka jej pod nos teczkę.

MARIA :

- Nie mam pojęcia. Może to wpłaty klientów. Sam nie zarabiał tak dużo.

KOMISARZ :

- Co robił ?

MARIA : (niezbyt grzecznie)

- Pan nie wie ?

(po chwili, spokojniej)

- Był przedstawicielem firmy ubezpieczeniowej.

Komisarz zapala papierosa, wciąż nie odrywa wzroku od Marii.

- Mąż miał samochód ?

MARIA : (z wysiłkiem)

- Tak. Mamy... mieliśmy... „malucha”.

KOMISARZ :

- A Honda, zarejestrowana na nazwisko pani męża ?

MARIA : (beznamiętnie)

- To niemożliwe. Mamy malucha. Już mówiłam.

KOMISARZ :

- Taaaak... Mąż, często wyjeżdżał ?

MARIA : (z trudem)

- Dość często. W delegacje.

KOMISARZ :

- Wyjeżdżał z kraju ?

MARIA :

- Nigdy.

Komisarz pokazuje jej paszport, Maria ogląda. Komisarz świdruje ją wzrokiem, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

KOMISARZ :

- To pani mąż, Jan Sowiński ?

MARIA : (słabo)

- Nie wiem. Ta broda...

KOMISARZ :

- Ale nazwisko się zgadza ? I adres ?

MARIA : (wzdrygając się)

- Jestem zmęczona. Długo to potrwa ?

KOMISARZ :

- Jeszcze chwilę. Proszę przejrzeć ten notes. Tylko uważnie. Może coś pani wyda się znajome. Jakies nazwiska, pseudonimy... Pani zna pismo męża. Czy to on pisał ?

MARIA :

- Możliwe.

(krztusi się)

- Te kolumny cyfr to pewnie wydatki...

KOMISARZ : (zbliżając do niej spoconą twarz)

- Albo wpływy.

Maria oddaje mu notes, jest blada. Cofa się mimo woli.

MARIA :

- Czy mój mąż... ?

KOMISARZ :

- Mógł być zamieszany w afery przemytnicze.

MARIA : (z niedowierzaniem)

- Czy dlatego zginął ?

KOMISARZ : (przeciągle)

- Być może.

(po chwili)

- Długo państwo byli małżeństwem ?

MARIA :

- 10 lat. To ważne ?

KOMISARZ :

- To... dziwne, prawda ?

MARIA : (agresywnie)

- A ile pan jest żonaty ?

KOMISARZ : (z uznaniem)

- Dobre pytanie.

MARIA :

- Śledzi pan swoją żonę ?

Komisarz uśmiecha się.

KOMISARZ : (bezceremonialnie)

- Mąż miał... przyjaciół ? Przyjaciółkę ?

Maria zaczyna chichotać.

KOMISARZ : (nie spieszony)

- Otrzyma pani oficjalne pismo w późniejszym terminie. Zidentyfikowaliśmy ślady na pistolecie. Odciski palców należą do pani męża.

MARIA : (rispostując)

- To niczego nie dowodzi. Ktoś mógł mu podrzucić.

KOMISARZ : (kontynuując)

- Właśnie. Chciałem przekazać pani, że śledztwo zostało umorzone. Sprawcy nie udało się nam odnaleźć.

MARIA : (gwałtownie)

- Jak to ? Widziałam go dokładnie ! Podałam rysopis !

KOMISARZ :

- Tak. Wiem. Niestety niczego konkretnego nie ustalono.

MARIA :

- Nie będzie procesu ?

KOMISARZ :

- Cóż, żadnych pewnych motywów, powiązań, same poszlaki. Przykro mi.

MARIA :

- A Honda ?

KOMISARZ :

- Pochodziła z kradzieży.

MARIA : (wrogo)

- Pan wie, że to wyciszono, prawda ?

KOMISARZ :

- Dlaczego pani tak sądzi ? A może... pani coś wie ? Coś ważnego ?

MARIA : (znużonym głosem)

- Chciałabym zostać sama.

KOMISARZ : (zbierając się do wyjścia)

- Tak. Oczywiście. Jeżeli pani sobie coś przypomni...

MARIA : (sucho)

- Wszystko już powiedziałam.

KOMISARZ :

- Tak, tak. Mimo to, tu jest moja wizytówka.

Komisarz idzie w stronę wyjścia. Na chwilę zatrzymuje się.

KOMISARZ :

- Myślałem, że pani jest wstrząśnięta, to byłoby zrozumiałe. Codziennie widuję takie stany, ale ten pani spokój...

Maria milczy, ma zimne oczy i zaciśnięte usta.

KOMISARZ :

- A propos. Co się stało z jego telefonem komórkowym ?

MARIA : (zimno)

- Zgubił.

Komisarz wychodzi. Maria patrzy na wizytówkę, przygląda się jej długo, potem wsuwa ją do kieszeni z boku walizki leżącej na podłodze. Wyciemnienie.

SCENA 3.

Maria siedzi na krześle z głową opartą na stole. Za kulisami słysząc grę na organkach. Po chwili na scenę wchodzi MAREK. Idzie wzdłuż sceny, grając, nie widzi Marii. Maria podnosi głowę, patrzy na niego z przerażeniem, jak zahipnotyzowana, najwyraźniej poznaje go. Wstaje i idzie za nim. Oboje znikają za kulisami.

Po chwili Maria wraca na scenę. Z boku sceny, zza kulis pokazuje się światło. Maria staje twarzą do światła. Rozmawia z KSIĘDZEM, którego nie widać, słyszymy tylko jego głos zza kulis.

KSIĄDZ :

- Pani kogoś szuka ?

MARIA :

- Ja, w sprawie pracy.

KSIĄDZ :

- U nas ? To schronisko dla bezdomnych mężczyzn. Różni tu przychodzą. Nie boi się pani ?

MARIA :

- To dla mnie ważne.

KSIĄDZ :

- Coś panią do nas sprowadza ?

MARIA :

- To zabrzmiało dziwnie...

KSIĄDZ :

- Tu nic nie jest dziwne. Nikt o nic nie pyta. Jeżeli to zbyt trudne, nie musi pani odpowiadać.

MARIA : (z ulgą)

- Ja... jestem sama. Zupełnie sama. Rozumie ksiądz... i nie umiem, to znaczy nie wiem, jak mogłabym zgnieść to w sobie... tę pustkę...jak mam żyć. Wszystko się rozpadło. Nie mam nic. Niczego nie rozumiem.

KSIĄDZ :

- Pani kogoś straciła ?

MARIA :

- Wszystko.

KSIĄDZ :

- I ten ból to klęska. Chce pani uciec z domu, z pustego domu, czy tak ?

Maria milczy.

KSIĄDZ :

- Myślała pani o pracy w hospicjum ?

Maria podnosi na niego przerażony wzrok.

KSIĄDZ :

- A więc dotknęła pani śmierci, stąd ten lęk. Nie przyjęła jej pani, nie oswoiła.

MARIA :

- Coś nagle, w jednym momencie, zawróciło mnie z drogi po której szłam. Nie wiem, czy była zła czy dobra, ale znana. Wiedziałam do czego dążę, czego oczekuję, co chciałabym i mogłabym zmienić. Teraz nie wiem nic. Pogubiłam się. Nie wiem dokąd zmierzam. Dokąd to wszystko zmierza. Ciągnie mnie za sobą, czy tego chcę, czy nie. Coś narzuciło mi kierunek, którego się obawiam. Dlaczego ? Nie mogę tego pojąć, zrozumieć. To jakaś przemoc. Boję się.

KSIĄDZ :

- A jednak to ta sama nieuchronność sprowadziła panią do nas. Pani wie o tym.

MARIA :

- Może wyjaśnienie jest właśnie tutaj.

KSIĄDZ :

- Kto wie, jakimi drogami wędrują nasze losy. Wydaje ci się, że możesz poznać prawdę. Prawda jest w nas. Musisz patrzeć w siebie.

MARIA :

- W nas. To znaczy, w innych też.

KSIĄDZ ;

- Nie można dowiedzieć się wszystkiego.

MARIA :

- Ale trzeba próbować. Ja próbuję. Próbuję na nowo żyć. Ale żeby żyć, muszę sobie to wszystko poukładać. Inaczej nie zaznam spokoju.

KSIĄDZ :

- Możesz pogubić się do reszty.

MARIA :

- Wierzę, że będzie inaczej. Musi się udać.

KSIĄDZ :

- Skoro w to wierzysz...

MARIA :

- Więc mogę zostać ?

KSIĄDZ :

- Niewiele tu pani zarobi. Ale widzę, że nie chodzi o pieniądze. Pracy jest tu dużo, a chętnych brak.

MARIA : (z ulgą)

- Dziękuję.

Wyciemnienie.

SCENA 4.

Maria śpi z głową opartą o stół. Marek grający na organkach przechodzi przez scenę i znika za kulisami. Maria budzi się, zaczyna myć podłogę. Z boku pojawia się światło, słychać głos księdza.

KSIĄDZ :

- Idź się przespać do domu. Lecisz z nóg.

MARIA : (nie przerywając pracy)

- Nic mi nie jest.

KSIĄDZ :

- Tak nie można. Od dwóch dni wciąż masz dyżur. Prawie tu mieszkasz. Jesteś kompletnie wyczerpana.

MARIA : (przerywa mycie)

- Czy ten chłopak... jest tu jeszcze ?

KSIĄDZ :

- Jaki chłopak ?

MARIA :

- Taki... nowy. Z harmonijką.

KSIĄDZ :

- Ach ten. Wyszedł przed chwilą. Czemu pytasz ?

MARIA : (podnosząc się z trudem)

- Nie mówił czy wróci ?

KSIĄDZ :

- Oni tu wszyscy tak. Przychodzą, potem odchodzą.

MARIA :

- Nic o nim ksiądz nie wie ? Jak się nazywa ?

KSIĄDZ :

- Przecież ich nie legitymujemy. Oni zresztą rzadko mają dokumenty. Ale zawsze wracają. Wieczorem, jak ściśnie mróz, już ich tu pełno. Kłască nie ma gdzie. Sama wiesz jak jest. Dlaczego pytasz ?

Maria milczy.

KSIĄDZ :

- Dziwnie patrzysz. Znam takie spojrzenia. Kiedyś mówiło się : „psi wzrok”.

MARIA : (cicho)

- Czasem ma się tylko jedno wyjście aby zabić lęk.

KSIĄDZ :

- Przecież widzę że coś ci dolega. Naprawdę nie chcesz porozmawiać ?

Maria milczy uparcie. Światło z boku gaśnie. Maria znów zaczyna myć podłogę.

Po chwili zza kulis słychać granie na harmonijce. Maria podnosi głowę, przerywa mycie. Za scenę wchodzi Marek. Zauważa wbity w siebie wzrok Marii. Przestaje grać, przystaje, przygląda się Marii, następnie siada w kucki na stole. Maria próbuje dalej myć podłogę, ale idzie to jej niesporo, ręce jej drżą. Marek wciąż przygląda jej się, zdziwiony jej reakcją. Schodzi ze stołu, okrąża Marię, oboje przyglądają się sobie. Marek uśmiecha się zadowolony, z wrażenia jakie na niej wywołał. Nagle zatacza się, prawie mdleje. Maria łapie go, kładzie na stole. Marek jęczy.

MARIA : (zdenerwowana)

- Boże, czekaj, zawołam pogotowie !

Wyciemnienie.

SCENA 5.

Na scenę wchodzi lekarz. Ma zakrwawiony fartuch, zdejmując rękawiczki, widać że właśnie skończył operację. Maria podchodzi szybko do niego.

LEKARZ : (uprzedzając jej pytanie)

- Nie teraz.

Zdejmuje fartuch. Myje ręce w miednicy. Siada przy stole.

LEKARZ : (znużonym głosem)

- Będzie żył.

Pokazuje Marii, żeby też usiadła. Maria przysiadła na drugim krześle.

MARIA :

- Jestem pracownicą opieki społecznej.

LEKARZ :

- Tak, mówiono mi. Pani przywiozła tu tego chłopca.

MARIA :

- Co mu jest ?

LEKARZ :

- To skomplikowany przypadek. Właściwie nie udzielamy takich informacji. Tylko rodzinie. Rozumiem jednak, że pacjent nie ma żadnych bliskich ?

MARIA :

- Nic nam nie wiadomo na ten temat.

LEKARZ :

- Cóż. Pęknięcie tętniaka skroniowego. Na szczęście niedużego. Musiał go od dawna uciskać. Miał typowe objawy niezłośliwego guza, jednak wylew spowodował konieczność natychmiastowej interwencji.

MARIA :

- Co ... dalej ?

LEKARZ :

- Za wcześnie o tym mówić.

MARIA : (gwałtownie, wstając)

- On... musi żyć !

LEKARZ : (przyglądając jej się bacznie)

- Każdy tak mówi, proszę pani. Wszystko jednak okaże się potem.

Lekarz wstaje, przechadza się przez chwilę. Maria szybko zastanawia się.

MARIA :

- Czy...mógłby przejść rekonwalescencję... u mnie w domu ?

LEKARZ : (przystaje naprzeciwko niej, aż Maria czuje się nieswojo)

- Decyzja należy do niego.

MARIA : (szybko)

- Porozmawiam z nim.

LEKARZ : (po chwili wahania)

- Jednak muszę panią ostrzec. Ten pacjent był leczony psychiatrycznie.

MARIA :

- Nie wiedziałam.

LEKARZ :

- W przeszłości, gdy tętniak uciskał na mózg, mógł mieć stany pomroczone... Pani zna się na psychiatrii ?

MARIA :

- Nie. Co to oznacza ?

LEKARZ :

- Mógł być agresywny. Teraz też może zachowywać się... dziwnie. Kto wie, do czego może być zdolny. W jego przypadku to będzie normalne, rozumie pani ? Oczywiście nie twierdzę że tak musi być. Pacjent wraca do zdrowia. Operacja jest jednak brutalną ingerencją i ryzykowną. Mogła zmienić stan na lepszy, ale mogła pogorszyć. Mózg to delikatna materia. Trudno przewidzieć konsekwencje.

MARIA :

- Zaryzykuję.

LEKARZ : (bębniąc palcami w stół)

- Tak, tak... To bardzo szlachetne, ale zalecam ostrożność. I powściągliwość.

Maria żegna się i wychodzi. Wyciemnienie.

SCENA 6.

Marek leży na stole z obandażowaną głową. Maria pomaga mu usiąść. Podaje mu kubek. Marek odkłada go na bok. Wyjmuje organki i zaczyna grać.

Maria bagatelizuje jego zachowanie.

MARIA :

- Musisz teraz dużo jeść. Wtedy szybko wyzdrowiejesz. Rozmawiałam z lekarzem. Przez jakiś czas będziesz potrzebował opieki. U nas w schronisku, sam wiesz, nie ma warunków do chorowania.

Marek nie odpowiada. Maria okręża go.

MARIA :

- Czemu nie jesz ? W ten sposób nie nabierzesz sił.

MAREK :

- Odczep się.

MARIA :

- Odezwałeś się nareszcie ? A wiesz, że kiedy wiozłam cię do szpitala, bo pogotowie nie przyjechało, wpadłam w poślizg ? O mało nie zginęłam przez ciebie.

Maria śmieje się zachęcająco.

MAREK :

- No, wal co masz na wątrobie.

MARIA :

- Mogliby cię nawet jutro wypisać, gdybyś tylko miał gdzie pójść. Spróbujemy załatwić ci z opieki jakieś mieszkanie i pracę, ale to potrwa.

MAREK : (znużony)

- Masz niezłego hyzia.

MARIA : (udając że nie słyszy)

- Mieszkam sama, w dużym mieszkaniu. Nie lubię być sama.

MAREK : (oponując)

- Chwila ! Wyhamuj !

MARIA : (cierpliwie)

- Ktoś musi się tobą zająć. A mnie nie sprawisz kłopotu.

Marek nie odpowiada. Nie rozumie jej zainteresowania swoją osobą. Po chwili gwałtownie strąca ręką kubek na podłogę. Śmieje się głośno, jakby chciał wypróbować jej cierpliwość i tym samym zmusić do rezygnacji zawczasu.

MAREK :

- Samarytanka ! Niech skonam ! I co teraz, siostro ?

MARIA : (spokojnie)

- Zadzwoń po salową, niech posprząta.

Chce wyjść, zmierza ku wyjściu jakby dała za wygraną, lub chciała mu dać czas do namysłu.

Marek milknie. Najwyraźniej nie ma jednak ochoty dłużej siedzieć w szpitalu.

MAREK :

- Hej ! To nie blef ? Ty tak – na blachę ?

MARIA : (odwracając się ku niemu)

- Zdecydowałeś się ?

MAREK :

- Nie znasz mnie, Isauro. Nawet nie wiesz jak się wabię.

MARIA :

- Marek Chowaniec. Nietrudno przeczytać. Chcesz, czy nie ?

MAREK :

- Chyba ci odbiło ! Niezły ubaw ! Świsnąłem papiery jakiemuś łepkowi, kapujesz ?

MARIA : (bagatelizując rewelację)

- Dla mnie jesteś Marek Chowaniec. Więc jak ?

MAREK : (kapitulując)

- O kay. Zaraz się zbiorę.

Śmieje się, aż Marię przenika dreszcz.

MARIA :

- Na pewno ?

MAREK : (starając się beztrosko)

- Czemu nie ? Chyba o to ci biega ?

MARIA :

- Więc przestań się wygłupiać. Zgłoszę cię do wypisu.

Chce wyjść, ale Marek łapie ją gwałtownie za łokieć.

MAREK : (stwierdzając bardziej niż pytając)

- Wiedziałaś że się zgodzę !

Maria nie odpowiada, wyszarpuje łokieć. W oczach ma nienawiść.

MAREK : (kapitulując nagle, jakby się czegoś przestraszył)

- Ty nie bądź taka cwana !

Brzmi to jak groźba. Puszczą ją. Maria wychodzi. Wyciemnienie.

SCENA 7.

Maria i Marek wchodzą na scenę. Marek jest wyraźnie podenerwowany, rozgląda się po nowym miejscu. Rzuca w kąt plecak. Ściąga opatrunek z głowy. Wyciąga organki, zaczyna grać. Najwyraźniej to go uspokaja.

MARIA : (oponując)

- Nie wolno ci tego zdejmować. Lekarz zabronił.

MAREK :

- Lekarze to konowały.

MARIA : (nie komentując)

- Przebierz się. Masz chyba piżamę ?

MAREK : (zaczepnie, przestając grać)

- Wyobraź sobie, że nie. Sypiam goło.

MARIA :

- W szafce znajdziesz co ci potrzeba.

MAREK : (zadowolony)

- Czyj to pokój ? Nie powiesz chyba, że mój ?

MARIA :

- Kładź się do łóżka. Lekarz kazał ci się oszczędzać.

MAREK :

- Łóżko i łóżko. Tylko to ci w głowie ?

MARIA :

- Zrobię coś do jedzenia. Chcesz mleko ? Czy wolisz kakao ?

MAREK :

- Walnąłbym setę.

MARIA :

- Nie wolno ci.

MAREK :

- Nie truj, matka. Sam wiem, co mi trzeba.

MARIA : (kontynuując)

- Zresztą nic nie mam.

Marek wstaje, bierze plecak i chce wyjść.

MARIA : (szybko)

- W porządku, jakaś nalewka się znajdzie. Ale najpierw coś zjesz.

Marek zastanawia jej ugodowość. Widzi, że bardzo jej zależy na jego obecności tutaj.

To go niepokoi.

MAREK : (nachylając się do niej)

- Często gościsz obcych facetów ? Diabli wiedzą, co z ciebie za ptica.
Zagłada jej bezceremonialnie w dekolcie.

Maria odsuwa się. Najwyraźniej nie to jej w głowie.

MAREK : (chwytając ją za nadgarstek)

- Ja, kiciu, robię co chcę. Kapewu ?

Maria rozciera sobie obolały nadgarstek.

MARIA : (ostrożnie)

- Trzeba zmienić opatrunek.

Marek znów gra na harmonijce, udaje że nie słyszy.

MARIA : (z łagodną perswazją)

- Lekarz zalecił.

Marek odkłada harmonijkę.

MAREK: (zniecierpliwiony)

- Spadaj, staruszek !

MARIA : (przysiadła obok niego)

- Ładnie grasz.

MAREK :

- Odchrząć się.

MARIA : (cierpliwie)

- Nie lubisz rozmawiać ?

MAREK : (dobitnie)

- Nie wścibiam ryja w nie swój kubek.

MARIA : (tracąc cierpliwość)

- W porządku. Jak będziesz czegoś chciał, jestem tam.

Wstaje, idzie w stronę wyjścia. Marek też wstaje, kopnięciem zwała stół.

Maria odwraca się w jego stronę, jest wściekła.

MARIA :

- Słuchaj, ty ! Jak się będziesz dalej tak zachowywał, to...

MAREK : (zadowolony z reakcji jaka u niej wywołał)

- Co ? Nie pasuje ? To się zmywam ! O kay ?

Bierze swój plecak i chce wyjść.

MARIA : (usiłując się opanować)

- Nie wyrzucam cię. I to w takim stanie. Możesz zostać, ale spróbuj, proszę...

Możesz chyba być bardziej... uprzejmy ?

Marek parska złym śmiechem, jednak po chwili milknie.

Patrzy uważnie na jej wzburzoną twarz. Jakby wołał ją taką, niż zimną i opanowaną.

MAREK :

- Spoko !

Podnosi dłonie do góry w geście pojednania.

MAREK :

- Mogę być miękki jak jajko.

Maria przyjmuje to do wiadomości, wychodzi. Marek rzuca plecak w kąt, podnosi krzesło, siada na nim patrząc za nią. Wyciemnienie.

SCENA 8.

Maria wchodzi na scenę. Marek siedzi z czołem opartym na stole, nie rusza się. Maria ściera gąbką stół, głowa Marka przeszkadza jej w sprzątaniu.

MARIA :

- Przesuń się, proszę, będzie obiad.

Marek nie odpowiada, nie rusza się. Maria zbliża się do niego, pochyla nad nim, Marek wydaje głuchy jęk. Maria przerażona przygląda mu się nie wiedząc co się

dzieje, chce go dotknąć, by sprawdzić co mu jest, jednak ma opory, na jej twarzy maluje się nienawiść i wstręt. Maria bierze metalowy kubek i robi ruch jakby chciała uderzyć go kubkiem z całych sił w głowę, może nawet zabić. W końcu jednak opanowuje się, odstawia kubek na bok. Zaciska wargi. Chodzi po pokoju tam i z powrotem jakby nie wiedziała jak postąpić. Wreszcie przystaje, zastanawia się. Lekko potrząsa Markiem, Marek zwala się ciężko pod stół, jęczy. Maria przykłada obok niego, przewraca go na wznak, kładzie rękę na jego czole. Na jej twarzy maluje się bezradność i lęk. Marek jest prawie nieprzytomny.

MARIA :

- Boże ! Ty masz gorączkę !

Bierze gąbkę, przemywa mu twarz, ręce się jej trzęsą ze zdenerwowania. Siada obok jakby nie miała ochoty dalej go ratować. Jednak podnosi się. Okrywa go prześcieradłem.

MARIA : (podając mu kubek i pomagając mu wypić)

- Połknij to, pij !

Marek przełyka z trudem. Maria robi mu opatrunek na głowie. Siada na krześle. Owija się szczelnie swetrem, czuwa. Po chwili sprawdza ręką czy opadła mu gorączka. Drzemie.

Marek rzuca się niespokojnie przez sen, Maria siada przy nim bierze jego głowę, kładzie sobie na kolanach. Marek uspokaja się. Maria jednak nie może zasnąć, siedzi wpatrując się w twarz Marka.

Po jakimś czasie Marek budzi się. Widzi śpiącą Marię, i że leży na jej kolanach. Podnosi się nieco.

MAREK :

- Co to film mi się urwał ?

Maria budzi się. Marek usiłuje wstać z trudem, jednak zatacza się, tracąc równowagę. Maria podtrzymuje go i pomaga mu usiąść na krześle.

MARIA :

- Miałeś gorączkę.

Podaje mu kubek.

MAREK : (odtrącając kubek)

- Mnie nie nabujasz ! W coś ty mnie wrobiła ?

Maria nie odpowiada, kieruje rękę w stronę jego głowy chcąc zmienić mu opatrunek.

Marek uchyla się, dotyka ręką swojej głowy i czuje pod palcami bandaż.

MAREK :

- A to co ?

Maria bez słowa zaczyna odwijać mu bandaż. Marek przestaje protestować, zaczyna się jej bezceremonialnie przyglądać, korzystając że jest blisko jego twarzy. Maria usiłuje ukryć zakłopotanie, ale zdradzają ją nazbyt nerwowe ruchy i mimowolny rumieniec na twarzy.

MARIA : (zła)

- Przestań tak na mnie patrzeć.

MAREK :

- Jak ?

Maria chce się odsunąć od Marka, ale on łapie ją za przegub dłoni. Jego rozchełstana koszula rozchyła się nieco. Marek siłą kładzie jej rękę na swojej piersi, Maria czerwieni się gwałtownie, usiłuje wyrwać rękę. Oddycha szybko, w oczach ma wściekłość i desperację. Przez chwilę szamocą się, Marek śmieje się głośno jak ze świetnego kawału. Maria w końcu wyrzywa rękę. Stoi patrząc na niego jakby chciała wykrzyczeć swoją złość, jednak milczy. Marek dotyka ręką jej uda, Maria cofa się gwałtownie.

MAREK : (cynicznie)

- O co chodzi ? Myślisz, że nie poznam napalonej baby ? Czy nie po to mnie tu sprowadziłaś? Dziewica, kurde, na mózg jej padło.

Maria usiłuje uciec.

MAREK :

- Hej, coś taka wkurzona ! Ale obrażalska, kurde ! Sorry ! O kay ?

W tym momencie krzywi się z bólu i zgina w pół.

MARIA : (zimno)

- Lepiej się połóż.

MAREK :

- Nie chcę spać, tylko łać.

Usiłuje roześmiać się z własnego dowcipu, wstaje, ale znów ból zwycięża. Marek siada przy stole. Maria przygląda mu się bez współczucia. Marek zauważa jej wzrok. Wyciemnienie.

SCENA 9 :

Marek siedzi przy stole. Maria myje kubek w miednicy. Marek chce zapiąć swoją koszulę, ale zauważa że jest rozerwana. Przyklęka przy walizce stojącej obok stołu

MAREK :

- Masz tu chyba jakieś ciuchy ?

Otwiera bezceremonialnie walizkę, zaczyna w niej grzebać. Znajduje jakieś zdjęcie. Maria rzuca się do niego, chcąc mu je wyrwać. Marek nie pozwala.

MARIA : (rozdygotana)

- To moje życie ! Jak śmiesz się wtrącać !

MAREK : (zaskoczony ale i rozbawiony jej wybuchem)

- Twój kochaś ?

Maria uderza Marka, bije go na oślep. Marek tylko osłania się przed jej furią, w końcu jednak się broni. Jest silniejszy, dochodzi do szarpaniny. Maria niespodziewanie mdleje. Marek chwyta ją i sadza przy stole. Potrząsa nią.

MAREK : (przestraszony)

- O rany, ale zmięкла. Halo, ciotka, co jest ?

Klepie ją po twarzy, próbując ocucić. Maria coś bełkoce w malignie.

MARIA : (trzęsąc się jak w febrze)

- Boję się ! Jan ! Pomóż mi !

Chwyta się kurczowo Marka, przytula, Marek gładzi ją bezradnie po włosach.

MAREK :

- Już dobrze. Jestem tutaj.

Maria chlipie przez sen.

MAREK : (łagodnie)

- Cicho, cicho.

Siada przy niej, kołysze ją.

Maria otwiera oczy. Marek wypuszcza ją z objęć. Maria patrzy ze zdziwieniem na Marka.

MARIA : (słabo)

- Co mi się stało ?

MAREK :

- Nic. Świrujesz. Ale nie łam się, to żaden bajer. U nas w szpitalu co drugi taki.

Maria nie odrywa od niego spłoszonych oczu.

MAREK : (lekko)

- Nie udawaj, że nie wiesz, że jestem psychol.

MARIA :

- Chcę wstać.

MAREK :

- Jasne.

Maria wstaje z trudem. Jednak po chwili siada z powrotem, wciąż kręci się jej w głowie.

MAREK : (śmiejąc się)

- Może se kopsniesz coś mocniejszego ? Od razu staniesz na nogi.

MARIA :

- Mówiłam coś, przez sen ?

MAREK :

- O jakimś facecie. To ten ze zdjęcia ? Był dobry w łóżku ?

Maria milczy, jej twarz kurczy się z bólu.

MARIA :

- Dlaczego mi to robisz ?

MAREK :

- Bo jestem taki, zapomniałaś ?

MARIA :

- Nie wierzę ci. Ty się boisz. I dlatego się bronisz. To strach. Przed czym uciekasz ?

Marek milczy długo, jakby nie słyszał pytania.

MAREK : (po chwili, cicho)

- Brakuje ci go ?

MARIA : (z wysiłkiem)

- Czasami.

MAREK :

- Jaki był ?

MARIA :

- Wydawał się ... pospolity. Znałam każdy jego gest. To było takie... bezpieczne.

MAREK :

- Gdzie jest teraz ?

MARIA :

- Nie żyje.

Wyciemnienie.

SCENA 10.

Maria otwiera walizkę. Szuka rzeczy dla Marka.

MARIA :

- Chodź tu, spróbuj coś wybrać, może będzie pasować.

MAREK :

- To twojego starego ? Nie lubię po umarlaku...

Maria wyciąga jakiś sweter.

MAREK :

- Ten mógłby być.

Przymierza, ale sweter jest za długi, rękawy też są za długie. Marek podwija je.

MARIA :

- Całkiem dobry.

MAREK :

- Kawał chłopca był z twojego starego.

MARIA :

- Czy ja wiem.

MAREK :

- Jak to ?

MARIA :

- Ten sweter... był na niego za duży.

MAREK :

- Coś kręcisz.

MARIA :

- Kupiłam go, ale Jan nie chciał w nim chodzić.

MAREK : (dociekliwie)

- Dlaczego ?

MARIA : (zła)

- Mówiłam : był za duży !

Ucina temat. Marek przygląda jej się spod oka.

MAREK :

- Był zazdrosny ?

MARIA :

- Kto ?

MAREK :

- Twój stary.

MARIA : (wybucha)

- Co cię to obchodzi ?

(po chwili)

- Był... w porządku.

Nie patrzy na Marka. Za to on patrzy na nią.

MAREK :

- Na pewno ?

Maria zamyka z hukiem walizkę. Bierze kubek zaczyna popijać, humor jej się poprawia, zaczyna się uśmiechać do siebie. Marek podchodzi do niej, wyjmując kubek z jej rąk, wacha.

MAREK :

- No, proszę ! Niezła naleweczka !

Wypija. Siadają przy stole naprzeciwko siebie. Maria jest lekko wstawiona, Marek też.

MARIA :

- Może pogadamy ?

MAREK :

- Dlaczego zwałem z psychiatryka ? Bo ty nic nie wiesz ! Nic nie wiesz, kurde !
Kiblujesz, jak w kiciu ! Gorzej ! Uwalą cię prochami, jak świnię ! Za nic mają !
Bydlę jesteś. Czubek, i tyle !

MARIA : (kręcąc młynka palcem z niedowierzaniem)

- Przecież to lekarze !

MAREK : (chichocząc)

- Masz szmal, to lekarze. Nie masz szmalu – to...

(czka)

MARIA :

- Nie wierzę !

MAREK :

- Każdy wierzy w co chce. Nie w to, co jest.

MARIA :

- A co jest ?

MAREK : (z uznaniem)

- Niezłe pytanie.

MARIA : (oponując)

- Jednak cię puścili. Zdrowych nie trzymają.

Marek śmieje się głośno.

MARIA :

- Coś nie tak ?

MAREK :

- Niezłe cię trzepło. Musiałaś kompletnie ześwirować jak ci stary padł.

MARIA : (z wysiłkiem)

- Rzeczywiście...

MAREK :

- Na co kipnął ?

MARIA : (wybucha)

- Przestań !

Wstaje, zaczyna chwiejnie krążyć dookoła stołu. Marek patrzy na nią zdziwiony.

MAREK :

- Tajemnica ?

MARIA : (próbując się opanować)

- Nie rozumiesz ? To... boli.

MAREK :

- Boli ?

MARIA :

- Nigdy nie kochałeś ? Nikogo ?

Marek zastanawia się dłuższą chwilę. Maria przystaje przy nim, patrzy na niego pytająco. Marek wygląda jak wystraszony chłopiec.

MAREK : (niepewnie)

- Raz miałem wróbla. Wypadł z gniazda. Karmiłem go. Strasznie był żarłoczny. Patrzy na Marię jakby bał się jej reakcji.

MARIA : (łagodnie)

- Co się z nim stało ?

MAREK : (śmieje)

- Uczyłem go latać. Był za gruby, upadł na łąkę, między trawy. Nie mogłem go znaleźć. Szukałem długo. Kiedy go podniosłem...

Wstaje, biega po pokoju. Maria chwyta go delikatnie za rękę, zatrzymuje. Marek przystaje.

MAREK :

- Ja... nikogo nie kocham.

Kłęka, ukrywa twarz w dłoniach. Maria milczy. Marek podnosi ku niej twarz.

MAREK :

- Mówisz, boli ? gdzie ?

MARIA :

- Wszędzie.

MAREK :

- W środku ?

MARIA : (krzyczy)

- W środku ! W środku ! Wszędzie !

Płacze. Przyklęka obok niego. Klęcząc obejmują się. Wyciemnienie.

SCENA 11.

Marek grzebie w walizce. Wchodzi Maria.

MARIA :

- Czego tam szukasz ?

Usiłuje zamknąć walizkę. Marek nie pozwala, wywala z niej różne rzeczy. Maria jest zła. W końcu Marek znajduje grzechotkę. Wymachuje nią, Maria usiłuje mu ją wyrwać.

MAREK :

- Skąd to masz ?

MARIA :

- Oddaj !

MAREK : (wrzucając grzechotkę do walizki)

- Więc skąd ?

MARIA : (z trudem)

- Mój syn... miałby wkrótce 10 lat.

Marek przestaje się śmiać.

MAREK :

- Byłaś...sama...jak ja.

MARIA :

- Nie. Jan miał komórkę. Mogłam zadzwonić gdy tylko chciałam. Nie wytrzymywałam bez rozmowy z nim . Śmiał się i płacił rachunki.

(płacze)

- Niech cię szlag !

(po chwili)

- Co się tak gapisz ? Dlaczego miałabym kłamać ?

MAREK : (jak dziecko)

- Ten wróbel, wiesz, rozdeptałem go...

Jest bezradny i smutny.

MARIA : (cicho)

- Co czułeś, kiedy zabiłeś tego wróbla ?

MAREK : (z rozpaczą)

- Ja ? Nic ! Włazł mi, ścierwo, pod nogi ! Kapujesz ? Sam ! Kurde ! Nic, nic nie czułem !

Zwiesza głowę na piersi. Maria siada przy nim w kucki.

MARIA : (cicho)

- Masz rację, skłamałam. Od dawna wyłączałam komórkę.

Oboje siedzą i milczą, zatopieni każde we własnych myślach.

MARIA :

- Kochałam go.

Marek podnosi na nią wzrok, jakby nie rozumiał o czym ona mówi.

MARIA :

- Boisz się zakładu ?

MAREK : (wzruszając ramionami)

- Czemu, niby ?

MARIA :

- Zamkną cię.

MAREK :

- Każdy tam wraca. Nie liczę dni, jak ty.

Wyciąga organki, zaczyna grać. Maria milczy zasłuchana.

MARIA :

- Miałeś kiedyś... dziewczynę ?

MAREK :

- Bo to raz ? Te z żeńskiego to dają za friko. Tylko blisko parkanu, w krzakach, bo oddziałowe gonią. A kucharkom to trzeba się ściepnąć. Jak który może, to da na zrzutkę, ale pindy zdzierają do żywego ! Raz dałem z kumplem paczkę Carmenów i jeszcze żyłowała !

MARIA :

- Nie mówię o seksie.

MAREK :

- To o co biega ? Czy waliłem konia w kiblu ?

MARIA : (dotykając jego twarzy)

- Odpowiedz.

MAREK : (odsuwając się niechętnie)

- Po co ? Co ci dało, że miałaś faceta ? Siedzisz sama, zalewasz robaka. I rzygasz. Życ ci się nie chce.

MARIA :

- Nie odpowiedziałeś.

MAREK : (agresywnie)

- Wiesz, raz przyłazł do mnie kundel. Stary. Przyczepił się, swołocz jedna. Taki, to polezie za każdym, kto mu zreć da. Tylko się gapi, sukinsyn, i kłapie, aż mu ślina cieknie, czy mu co w mordę dasz. To i dałem – kijem między ślepia !

Zrywa się, chce wstać, uciec, Maria zatrzymuje go.

MARIA :

- Kochałeś go ?

Marek chce się wyrwać. Jest zrozpaczony.

MARIA :

- Kochałeś ?

MAREK : (agresywnie)

- Na co kipnął twój stary ?

Maria milknie. Marek pochyla się nad nią.

MAREK : (cicho)

- Na co ?

MARIA : (z trudem)

- Miał... wypadek.

Wyciemnienie.

SCENA 12.

Marek stoi z boku sceny pochylony nad miednicą. Wchodzi Maria.

MARIA :

- Co ty tu robisz ?

MAREK : (niepewnie)

- Niedobrze mi.

MARIA :

- Za dużo wypięś.

MAREK :

- We łbie mi się kręci.

Siada przy stole, Maria podaje mu kubek, Marek wypija.

MAREK :

- Nieźle się urządziłaś. Właściwie do czego jestem ci potrzebny ?

Maria nie odpowiada.

MAREK :

- Siedzisz tu cały czas. Po co ? Jakbym chciał zwiać, już by mnie nie było.

MARIA :

- Chciałabym wiedzieć...Jak to jest, kiedy się zabija ?

Marek zatrzymuje na niej ciężki wzrok.

MAREK :

- Mnie o to pytasz ? Właściwie- dlaczego ?

MARIA : (ostrożnie)

- Tak sobie. Zastanawiam się. W szpitalu, musieli przecież być tacy, na pewno rozmawiałeś z nimi...

MAREK :

- Czemu cię to obchodzi ?

MARIA :

- Nie wiem. Tak pytam. Wciąż myślę o tym wróblu.

MAREK : (z ulgą)

- Nic się nie czuje. Trach, i po krzyku. Wszystko. Tyle.

Maria nerwowo odgarnia włosy z czoła.

MARIA :

- Nie myślałam, że to takie proste.

MAREK :

- Wszystko jest proste. Ty tak nie uważasz ?

MARIA :

- Nie.

MAREK :

- Może sama sobie komplikujesz życie ?

MARIA :

- Może...

MAREK :

- Chyba powinnaś mieć dziecko.

MARIA : (wybucha)

- Co ty możesz o tym wiedzieć !

Wstaje. Podchodzi do miednicy, przygląda się swemu odbiciu w wodzie.

MARIA :(po chwili)

- Kiedy umarło, to był szok, dla mnie, dla Jana. Myśleliśmy, że można z tym żyć, że wszystko mija, rozpacz, ból. To była nieprawda. Przyszedł żal, wzajemne oskarżenia, poczucie winy. Takie małe piekło, i nie ma mowy o spokoju. Nic nie mija, nic.

MAREK :

- Czemu mi to mówisz ?

MARIA :

- Zmienił się. Ale przecież nie można się aż tak zmienić. Obojętność...Kiedy to się zaczyna? Coś przegapiłam... co ? Popęłniłam błąd, jaki ?

MAREK : (zdziwiony)

- Myślałem, że z wami było o kay.

MARIA :

- Może za bardzo o kay. Nie byliśmy ostrożni. Ufałam losowi, więc gdy przyszedł cios... To było nie do zniesienia. Niekończące się cierpienie. Obarczyłam nim Jana. Tak było najprościej. Stracić poczucie rzeczywistości. Co stracił on ? Nie wiem.

MAREK :

- O czym ty gadasz ?

MARIA : (gorączkowo)

- O śmierci Jana. Śmierć dziecka, śmierć Jana. Wierzysz w przeznaczenie ?

MAREK :

- Brednie.

MARIA : (krzyczy)

- Więc co tu robisz ? Może jednak coś w tym jest ? Może to nie fatum a jakaś logika ? Bo jeżeli się zakłada, że coś musi się stać, w takim razie istnieje też „zanim”. Rozumiesz ? Więc może można było tego wszystkiego uniknąć ?

MAREK :

- Czego, czego uniknąć ? Jak można uniknąć... śmierci ?

MARIA : (zbliżając do niego twarz)

- Ty mi to powiedz ! Właśnie to chcę usłyszeć. W którym momencie było za późno.

MAREK : (wstając)

- Ja ci mam powiedzieć ?

MARIA :

- Kiedy się czuje, że musi się zabić, kiedy nie można się już cofnąć ?

MAREK :

- Opuść ! Odbiło ci czy co ? Chcesz wylądować u czubków ?

Obejmuje ją. Maria chce go odepchnąć, ale nie ma sił. Przytula się do niego z całych sił, jej ciałem wstrząsa szloch.

MARIA : (chlipiąc)

- Ja... nic nie rozumiem...

MAREK :

- A co tu jest do rozumienia ?

Wyciemnienie.

SCENA 13.

Maria wchodzi na scenę w czepku kąpielowym na głowie. Siada przy stole. Wchodzi Marek. Patrzy na Marię z dezaprobatą.

MAREK :

- Co ty masz na głowie ?

MARIA : (zżymając się)

- Kapałam się.

MAREK : (śmiejąc się)

- To widzę.

Maria ściąga czepkę z głowy i zaczyna rozczesywać włosy. Marek podchodzi blisko niej, patrzy jak zahipnotyzowany na ruchy jej dłoni. Maria zauważa jego wzrok, jej ruchy stają się coraz wolniejsze, Maria jest napięta jakby w oczekiwaniu. Marek staje za nią. Wyciąga dłoń jakby chciał dotknąć jej włosów. Maria przestaje się czesać, zamiera w bezruchu. Marek delikatnie kładzie dłoń na jej włosach, zamyka oczy. Trwa tak przez chwilę, potem jakby obudzony cofa się szybko spłoszony. Maria powoli zaczyna kontynuować czesanie. Marek wyjmuje grzebień z jej rąk i zaczyna czesać jej włosy. Ta czynność fascynuje go. Po chwili kładzie twarz na jej głowie. Maria boi się poruszyć. Marek odsuwa się, następnie siada naprzeciwko niej. Patrzą na siebie bez słowa. Maria bierze jego dłoń i zaczyna przesuwać nią po swojej twarzy. Marek cofa dłoń jakby się przestraszył. Jednak wkrótce sam dotyka dłonią jej twarzy, powtarzając gest nauczony przez Marię. Maria uśmiecha się, Marek oddaje jej uśmiech. Wyciemnienie.

SCENA 14.

Marek i Maria siedzą w kucki pod ścianą, palą papierosy. Marek zaczyna grać na organkach.

MARIA :

- Kiedy grasz, ciarki chodzą mi po grzbiecie.

MAREK :

- Dlaczego ?

MARIA :

- Mam złe wspomnienia.

MAREK :

- Nie lubię grać.

MARIA :

- Nie ? Więc czemu to robisz ?

MAREK :

- Nie wiesz ? Zarabiam w ten sposób. Rzucają mi do czapki.

MARIA :

- Może im też cierpieć skóra, kiedy tego słuchają.

MAREK :

- Dlaczego ? Nie znają mnie.

MARIA :

- A kim jesteś ?

MAREK :

- Przecież wiesz. Marek Chowaniec.

MARIA :

- Mówiłeś, że świsnąłeś komuś papiery.

MAREK :

- Jakie to ma znaczenie ?

MARIA :

- Dla ciebie może żadne. Dla mnie ma.

MAREK :

- Dlaczego ?

MARIA :

- Martwię się o ciebie.

MAREK :

- Dlaczego ?

MARIA : (cicho)

- Sama zadaję sobie to pytanie.

MAREK : (z zastanowieniem)

- Nie lubiłaś mnie, kiedy tu przyszedłem.

Maria milczy.

MAREK :

- Nienawidziłaś, prawda ?

Maria nie odpowiada.

MAREK :

- Dlaczego ?

Maria ukrywa twarz w dłoniach. Marek delikatnie odrywa jej rękę z twarzy.

MAREK :

- Bałaś się ?

MARIA : (z wysiłkiem)

- Wcale nie jesteś psychiczny. Okłamałeś mnie.

Wstaje, chce odejść. Marek też wstaje, idzie za nią. Maria przystaje, pozwala się dogonić.

MAREK :

- Czy to właśnie to oznacza ?

MARIA :

- Nie wiem o czym mówisz.

MAREK :

- Wiesz.

Stają naprzeciwko siebie. Patrzą sobie w oczy.

MARIA : (z wysiłkiem)

- Nie wolno mi cię kochać.

MAREK : (szeptem)

- Dlaczego ?

Wyciemnienie.

SCENA 15.

Maria siedzi na krześle z odchyloną do tyłu głową, Marek kiwa krzesłem, Maria czuje się jak na huśtawce, śmieje się lekko.

MARIA :

- Zapomniałam już, jak to jest.

MAREK :

- Co ?

MARIA :

- Nie pamiętam kiedy tak się śmiałam.

MAREK :

- Twój mąż to musiał być dupek.

MARIA : (przestając się huśtać)

- Nie. On tylko...

MAREK :

- Co ?

MARIA :

- Zapomniał o mnie.

MAREK :

- Ciebie nie można zapomnieć.

Maria milknie, patrzy na Marka ze strachem.

MARIA :

- O czym ty mówisz ?

MAREK :

- Czuję się już dobrze.

MARIA :

- Chcesz odejść ?

MAREK :

- Ty tego nie chcesz ?

MARIA :

- Nie zastanawiałam się...wydaje mi się, że jest za wcześnie...

MAREK :

- Na co ?

MARIA :

- Nie masz dokąd pójść.

MAREK :

- Dam sobie radę.

MARIA :

- Twoja rana nie zagoiła się.

MAREK :

- O której ranie mówisz ?

MARIA :

- Nie zdążyliśmy się poznać.

MAREK :

- Przeciwnie. Chyba nawet za bardzo.

MARIA :

- To ci przeszkadza ?

MAREK :

- To do czegoś prowadzi.

MARIA :

- Ja tak nie uważam.

MAREK :

- A ja tak. Nie uważasz, że się trochę pogubiliśmy ?

MARIA : (cicho)

- To prawda, ale...

MAREK : (ujmując jej twarz w swoje dłonie)

- Ale co ?

Maria czerwieni się, chce odsunąć się, Marek zatrzymuje ją.

MAREK :

- Czy to właśnie jest to ? Powiedz mi.

MARIA :

- Nie, to niemożliwe.

MAREK :

- Więc co to jest ?

MARIA : (dygocząc)

- Na pewno nie miłość.

MAREK :

- Więc co ?

MARIA :

- Samotność.

Wyciemnienie.

SCENA 16.

Marek i Maria biegają wokół stołu, bawią się w berka. Gonią się zadyszani, usiłując złapać się nawzajem.

MARIA :

- Wcale nie jesteś taki szybki.

MAREK :

- Jestem bardzo szybki.

MARIA :

- Udowodnij to !

Marek przystaje, Maria nie spodziewając się tego wpada na niego z impetem.

Marek łapie ją za łokcie i przyciąga do siebie.

MAREK :

- I co ?

MARIA : (kapitulując)

- Jesteś szybki.

Marek puszcza ją, Maria jest tym wyraźnie rozczarowana. Marek przygląda się jej spod oka.

MAREK :

- Z Janem nie bawiliście się ?

MARIA :

- Nigdy. Był taki...poważny. Zupełnie inny niż ty.

MAREK :

- Brakuje ci go ?

MARIA : (odwracając wzrok)

- Byłam pewna, że tak.

MAREK :

- A teraz ?

MARIA :

- Sama nie wiem. Wszystko mi się poplątało. Wszystko teraz do mnie wraca, z podwójną siłą, jak fala. Zaczynam wiele spraw inaczej widzieć, inaczej rozumieć. Jak to możliwe, że tyle rzeczy nie umiem dziś jednoznacznie wytłumaczyć ? Coś układa się w całość, a zaraz potem rozsypuje...

MAREK :

- Ja też...

MARIA :

- Co chcesz powiedzieć ?

MAREK :

- Też nie jestem pewien...

MARIA :

- Czego ?

MAREK :

- Tego co czuję...

MARIA : (drżąc)

- A co czujesz ?

MAREK :

- To jak słodka piana w oczach, cukrowa wata. Oblepia mnie. Osacza.

MARIA :

- Czego się boisz ?

MAREK :

- Że nie będę umiał odejść...

MARIA :

- Więc nie odchodź.

MAREK :

- ...ani z tym żyć.

Wyciemnienie.

SCENA 17.

Maria zbiera się do wyjścia.

MARIA :

- Wychodzę. Zrobię zakupy, kupię też jakieś drzewko.

Marek patrzy na nią bezmyślnie.

MARIA :

- Dziś Wigilia. Zapomniałeś ?

Marek nie odpowiada.

MARIA :

- Ja przygotuję kolację, a ty ubierzesz choinkę. Umiesz chyba ubierać choinkę ?

Marek patrzy na nią jakby nie rozumiał o czym ona mówi.

MARIA :

- Tylko nie mów co to Wigilia, bo ci nie uwierzę.

Maria wychodzi. Marek podchodzi do kulis, wygląda to tak, jakby obserwował ją przez okno. Najwyraźniej przypomniał sobie coś. Jest wyraźnie zaniepokojony. Trze nerwowo czoło, wygląda jak osaczony. Po chwili podbiega do walizki, wyrzuca całą zawartość na podłogę, przerzuca szukając czegoś, jednak nic nie znajduje. W końcu jednak odpina suwakiem boczną kieszeń walizki, wyjmując stamtąd wycinki prasowe i wizytówkę inspektora. Czyta z przerażeniem, twarz ma napiętą i złą.

MAREK : (czyta na głos)

- „Znany biznesmen Jan Sowiński ugodzony nożem pod własnym domem.” „Żona ofiary świadkiem zabójstwa.” Komisarz Bilski – numer telefonu 666762 - prosi o kontakt każdego, kto mógłby przyczynić się do odnalezienia sprawcy...

Szybko chowa wszystko na swoje miejsce, zamyka walizkę. Z wściekłością ściąga sobie bandaż z głowy i rzuca na podłogę. Siada na krześle, z rękami opartymi na stole. Siedzi bez ruchu. Wygląda nienaturalnie i sztywno.

Wraca Maria z zakupami. Kładzie siatkę na stole. Patrzy na Marka siedzącego nieruchomo, z oczami wbitymi w stół.

MARIA : (ze śmiechem)

- Wróciłam !

Zachowanie Marka zastanawia ją jednak. Maria odczuwa pewien niepokój, jego nieruchome spojrzenie miesza ją. Marek zdaje się jej nie zauważać. Maria podchodzi do niego, dotyka ręką jego czoła.

MARIA :

- Zrobię świeży opatrunek.

MAREK : (uchylając głowę)

- Obejdzie się.

MARIA :

- Tak nie wolno. Za wcześnie zdjąłeś bandaż.

MAREK :

- Nie sędzę.

(odwraca się do Marii)

- Coś ja, kotku, za długo tu siedzę.

MARIA : (speszona)

- Są święta...

MAREK : (wstając)

- Wiesz, że znałem twojego starego ? Poznałem po golarce.

Śmieje się nieprzyjemnie.

MARIA : (blednąc)

- Tak ?

MAREK :

- Nazywał się Sowiński ? Oglądałem te wasze zdjęcia i nie skojarzyłem. No, był wtedy gówniarz, fakt, ale gęba wydała mi się znajoma. Dopiero potem dotarło do mnie, że twój były, to nie Jan, tylko John. John Sowa. Taki grubas, z brodą.

MARIA : (bez tchu)

- Z brodą ?

Marek śmieje się na całe gardło. Okrąża Marię dokoła, bawiąc się jej zaskoczeniem co do nagłej zmiany jego zachowania.

MAREK : (wolno i spokojnie)

- Robił cię w bambuko ? Pewnie przypinał kudły jak wywiewał z chałupy ? Nie bój nic, to takie jajcarskie bajery. Dla zmyłki. Kapujesz ?

MARIA : (próbując spokojnie)

- Jak go poznałeś ?

MAREK :

- Chciał mnie do swojego haremu...

MARIA :

- Nie chcesz powiedzieć, że Jan...

MAREK :

Yes, kochanie, to była stara ciota ! Do tego wredny szuler ! Stawiał spory szmal ! Raz okował kogo nie trzeba. O mało go nie rozkwasili ! Ale miał farta, i do tego swoich goryli. Wywinął się.

MARIA : (niedowierzająco)

- Jan ?

MAREK :

- Siedział w prochach. Nawijał przerzutki. Ile na tym kołował, nie powiem. Ale miał w kieszeni, kogo trzeba.

MARIA : (agresywnie)

- A ty, skąd wiesz ? Takie wiadomości kosztują !

MAREK : (chichocząc)

- Byłem jego... cipcią !

MARIA : (słabo)

- Nie wierzę.

MAREK :

- Wierzysz, wierzysz ! Wcale nie jesteś zaskoczona !

Wyciemnienie.

SCENA 18.

Maria na boku przy miednicy, zanurza w niej rękę, zagryza wargi, po chwili klnie pod nosem. Najwyraźniej skaleczyła się w palec, który bierze do ust. Marek przygląda jej się.

MAREK : (podchodząc do Marii)

- Daj to.

Teraz on zanurza rękę w miednicy.

MARIA :

- Pamiętasz święta, z dzieciństwa ?

MAREK : (wolno)

- Pewnie było coś takiego.

MARIA :

- Ojciec, matka, gdzie są ?

MAREK :

- Coś ty zrobiła z tym karpem ? Cały poszatutowany.

Wyciąga z kieszeni nóż sprężynowy, otwiera go fachowo, zanurza w miednicy.

Najwyraźniej kroi karpia z uśmiechem. Marii robi się niedobrze. Odwraca oczy.

MAREK : (zadowolony, bawiąc się nożem)

- To żaden cymes. Żebyś widziała starego ! Brał rybę z wiadra, i tasakiem – chlast !

Cudo ! Skakała po stole, bez ryja ! Krew chlustała, jak jasna zaraza ! Na całą kuchnię !

(śmieje się)

- Ile on tego natłukł ! Całe łapska miał we krwi ! Potąd ! Uwielbiał święta !

MARIA : (z trudem)

- Nie czeka na ciebie ? Z Wigilią ?

MAREK : (zniesmaczony)

- Jak takie jatki można nazywać świętami ?

Maria milczy. Nie patrzy na Marka.

MAREK :

- Daj mąkę. Panierkę też.

MARIA : (jakby się ocknęła)

- Co ?

MAREK :

- Święta – to jak coś wisi za oknem. Zastrzelony zając. Zarżnięty królik. Gęś.

Czasem kaczka bez głowy. Potem obdzierają ze skóry. Patroszą. Raz stary szlachtował świnię z sąsiadem. Rety ! Jak kwiczała ! Nie uwierzysz, jaka to dla nich była frajda ! Jakby cały rok na to czekali!

MARIA :

- Czemu mi to robisz ?

MAREK : (jakby nie rozumiał)

- Co ?

(do siebie)

- Nic, tylko flaki, kichy, bebechy...

MARIA :

- Stało się coś, gdy wyszłam ?

MAREK :

- Ludzie to swołocz. Żeby tak rybę zarzynać, i nic. Czasem już lepiej zarznąć
jakiegoś gnojka.

MARIA :

- Dlaczego chcesz mnie przestraszyć ?

MAREK :

- Lepiej żebyś nie wiedziała, czego chcę.

Maria podaje mu obrus.

MARIA :

- Pomożesz mi ?

MAREK :

- Mnie tam wsio rowno. Mogę jeść byle gdzie.

Maria zagryza wargi na widok jego złego wzroku.

MARIA :

- Będzie uroczyście.

Marek pomaga jej rozścielić obrus na stole.

MARIA :

- Może zadzwonisz do domu, do ojca ?

MAREK :

- Czy mówiłem coś o moim ojcu ?

MARIA :

- Myślałam, że... może tęsknisz.

MAREK :

- Coś ci się obilo o uszy, i już sobie stwarzasz historię.

MARIA :

- Sporo pamiętasz z dzieciństwa.

MAREK :

- Pamięta się, co się chce. Sama wiesz najlepiej. Uciec się od tego nie da. Sam już nie wiem, co mi się roi a co nie. Z tobą też tak jest. Może się mylę ?

MARIA :

- Nakryję do stołu.

Marek podchodzi do niej, zagradza jej drogę.

MAREK :

- No, pytaj, co cię tak przytknęło ?

Maria usiłuje go wyminąć.

MARIA :

- Nie rozumiem.

MAREK :

- Nie wciskaj mi kitu ! Co chcesz wiedzieć ? Po coś mnie tu karmisz na okrągło ?

MARIA :

- Nie lubię być sama. Pomożesz mi ?

Podaje mu obrus, który rozścielają na stole. Marek siada przy stole. Maria naprzeciwko niego. Marek wlepia w nią zaczepny wzrok.

MARIA :

- Nie patrz tak na mnie. Nie lubię tego.

MAREK :

- Czego ? Co ci lata po głowie, pod tą nową fryzurą ?

Maria nerwowo przygląda włosy.

MARIA :

- Przestań. Za stara jestem na takie zgrywy.

MAREK : (złośliwie)

- Na wszystko jesteś za stara.

MARIA : (udając że nie słyszy)

- Znasz jakąś kolędę ?

MAREK :

- Po co kolęda ?

MARIA :

- Barszcz jest gotowy, możemy zaczynać. Przełamiesz się ze mną opłatkiem ?

MAREK :

- Po co znowu ?

MARIA :

- Tylko mi nie wmawiaj, że nie rozumiesz. Czego ci życzyć ?

MAREK : (pukając się dłonią w głowę)

- Żeby mnie znów nie dopadło.

Wyciemnienie.

SCENA 19.

Maria kładzie biały obrus na stole. Słysząc kolędy z offu. Maria i Marek siadają przy stole w ciszy, najwyraźniej oboje bez humoru. Marek wyciąga organki i gra tę samą kolędę którą słysząc.

Maria zakrywa twarz rękami i zaczyna płakać. Marek nie przestaje grać. Maria wciąż płacze. Marek przestaje grać, podchodzi do niej. Ona przytula się do niego. Marek pomaga jej wstać, obejmują się, kładą na stole, obok siebie.

MAREK :

- Czy to właśnie to ?

MARIA :

- Tak.

MAREK :

- To ... boli. Wszędzie.

MARIA :

- Tak. Wszędzie.

Dotyka palcem jego warg.

- Najbardziej tu...

Marek całuje jej palce.

MARIA : (dotykając jego serca)

- ... i tu.

MAREK :

- Czuję... wodospad. Porywa mnie. Jest taki ... chłodny. Bezwzględny.

MARIA :

- Czuję to samo.

MAREK :

- Zawsze tak jest ?

MARIA :

- Nie wiem. Zapomniałam. To było tak dawno. Było...

MAREK :

- Jak ?

MARIA :

- Inaczej.

MAREK :

- Nie było wodospadu ?

MARIA :

- Nie. Tylko zwykły deszcz. Zmoczył mnie. Zmarzłam, nic więcej.

MAREK :

- Nie masz czego żałować. Dlaczego płakałaś ?

MARIA :

- Z powodu... pustki.

MAREK :

- Ja płakałem przez wróbla. Nie zdążyłem go pokochać.

MARIA :

- Mnie zdążyłeś.

MAREK :

- Nie chciałem.

MARIA :

- Na to nie ma się wpływu.

MAREK :

- Jesteś wodospadem. Płyniesz w mojej krwi. Taka ciepła. Jak mogłem żyć bez ciebie ?

MARIA :

- Nigdy cię nie opuszczę.

MAREK :

- Jestem chory.

MARIA :

- Byłeś. Ale wyzdrowiałeś. To co robiłeś, gdy byłeś chory, nie liczy się. Nie mogłeś inaczej. Nie byłeś sobą.

MAREK :

- A co się liczy ?

MARIA :

- To, co będzie.

Całują się. Wyciemnienie.

SCENA 20.

Marek stoi przy kulisach, najwyraźniej wciąż spogląda przez okno. Maria wolno składa obrus ze stołu. Popatruje na niespokojnego Marka. Podchodzi do niego, patrzy na niego pytająco. Marek staje bardzo blisko niej. Obejmuje ją bardzo mocno, nie pozwalając na sprzeciw. Pieści jej ciało. Maria drży w jego ramionach. Osuwają się na podłogę. Marek pieści ją brutalnie, Maria oszołomiona wyrywa mu się. Marek puszcza ją

MAREK : (zimno)

- Tak naprawdę, to czego mi życzysz ?

Maria siada, drży.

MARIA :

- Czego chcesz ode mnie ? Nie poznaję cię.

MAREK :

- A ty, czego chcesz ? Polazłaś za mną do schroniska. Po co ?

Chwyta ją za ramiona, prawie więzi w uścisku. Usiłuje kontynuować pocałunki, ale Maria nie pozwala.

MARIA : (unikając jego ust.)

- Mój mąż... został zabity !

Marek puszcza ją. Maria wstaje, doprowadza się do porządku.

MAREK : (cynicznie)

- Doprawdy ? To ci cymes !

MARIA :

- Wiesz coś o tym ?

MAREK :

- Dochodzimy więc do sedna. Ja ? A dlaczego ? Co niby mam wiedzieć ?

MARIA : (nerwowo)

- Znałeś go.

Marek wstaje, obejmuje ją delikatnie, i równie delikatnie całuje.

MAREK :

- Marek, Marek, to całkiem nieźle brzmi, nie uważasz ?

MARIA :

- Nie zaczynaj od początku.

Odsuwa się od niego.

MAREK : (cynicznie)

- Tak lepiej ?

MARIA : (wybucha)

- Nic nie rozumiesz !

MAREK :

- Przeciwnie ! Czy mówiłaś coś... o miłości ?

MARIA :

- Nie kpij.

MAREK :

- Gdzież bym śmiał.

Maria milczy, nie patrzy na Marka.

MAREK : (zapalając papierosa)

- Co teraz ?

MARIA :

- To już nie ma znaczenia.

(po chwili)

- Muszę posprzątać.

Wyciemnienie.

SCENA 21.

Maria zmierza szybko w stronę wyjścia, jakby miała zamiar uciec. Marek rzuca się za nią, zatrzymuje ją gwałtownie, wyciąga nóż sprężynowy i przykładają jej do szyi.

MAREK :

- Nie tak prędko. Pogadamy.

MARIA :

- Dawno nie byłam w schronisku. Powinnam tam pójść, wytłumaczyć.

MAREK :

- Wiem, co chciałaś zrobić.

MARIA :

- Nie wiem o czym mówisz. To moja praca. Wiesz jak teraz trudno o pracę. Muszę z czegoś żyć.

MAREK :

- Myślałaś, że mnie wyrolujesz ? No, śpiewaj !

MARIA : (krzyczy)

- To zrób to ! Zrób to wreszcie i będzie spokój !

MAREK :

- Chciałaś dać cynk ! Temu inspektorkowi ! Może nie ?

MARIA :

- Dawno mogłam to zrobić. Rozpoznałam cię na ulicy, jak grałeś do „czapki”.

MAREK :

- Nie ze mną, kiciu, te sztuczki. Te pytanki i podpuchy ! Wiem, czemu mnie tu trzymałaś. Chcesz, żebym się przyznał ?

Maria milczy, Marek śmieje się nieprzyjemnie.

MARIA : (z wysiłkiem)

- Gdybym cię wydała, nie wiedziałabym więcej niż wykazałoby śledztwo.

MAREK :

- Więc pomyślałaś, że zdobędziesz moje zaufanie, zaprzyjaźnisz się, może wtedy naprawdę czegoś się dowiesz. Czego już nigdy nie dowiesz się od swojego Jana. Sporo we mnie zainwestowałaś. Więc należy ci się nagroda. Fakt, rąbnąłem twojego starego. I co teraz ?

MARIA : (drżąc)

- Ale dlaczego ? Dlaczego ?

Marek puszcza ją, odsuwa się od niej, chowa nóż. Trze nerwowo czoło.

MAREK :

- Co właściwie chcesz usłyszeć ?

MARIA :

- Prawdę.

MAREK : (śmiejąc się)

- Prawdę ? Za dużo chcesz.

MARIA : (gorączkowo)

- Okazało się, że wcale go nie znałam. Chcę wiedzieć kim był. Muszę ! Człowiek, którego kochałam. Nie wiem, kogo kochałam. Może wcale nie jego. Nie umiem z tym żyć ! Muszę zrozumieć ! Uwolnić się od tego koszmaru ! Czyja to była wina ? Pomóż mi !

MAREK :

- Zależy jak na to spojrzeć. Prawda. Co właściwie oznacza, oprócz niepewności i rozterki ? Nigdy się nie wie, jak jest naprawdę. Wszystko, to domysły. Jak można kogoś poznać naprawdę ? Do końca ? Wiesz tylko to, co o sobie mówi. Ale nie

wiesz tego, czego nie mówi. I czy to co mówi, to prawda. Prawda – na dziś. Jutro
- to może być zupełnie inna prawda. Nie masz na to żadnego wpływu. Niczyja w
tym wina.

MARIA :

- Więc twoje opowieści o Janie, są prawdziwe, czy nie ?

MAREK :

- A jak wolisz ?

MARIA :

- Opowiedziałeś to, abym uwolniła się od niego ? Od cierpienia, poczucia winy ?
To nie fair.

MAREK :

- Może opowiedziałem to, abyś wołała mnie ?

MARIA : (jak echo)

- Może... Ale dlaczego zabiłeś ?

MAREK : (agresywnie)

- Nie znałem go ! Tak się... napatoczył ! Wylazł wprost na mnie ! Wkurzył mnie !
Miałem nóż... Nie wiem czemu ! Wkurzył mnie !

MARIA : (zdławionym głosem)

- Czym cię wkurzył ?

Marek zbliża się do niej, kładzie jej głowę na ramieniu i zaczyna bezgłośnie płakać.
Maria stoi nieruchomo, jak skamieniała.

MARIA : (z trudem)

- Nie znałeś go ?

MAREK : (znużony, podnosząc głowę)

- A jak wolisz ? Co mam powiedzieć, żeby ci było lżej ?

Maria patrzy na niego, też płacze.

MAREK : (cicho)

- Wynoszę się stąd.

Wyciemnienie.

SCENA 22.

Marek grając na organkach zmierza ku wyjściu. Maria zatrzymuje go.

MARIA : (ze strachem)

- Nie możesz odejść. Tak po prostu ?

Marek odwraca się do niej, przez chwilę w jego oczach zapala się łagodne światło.

MAREK :

- Wiesz, co chciałaś wiedzieć. Nic tu po mnie.

MARIA : (z rozpaczą)

- Nie wierzę, że zrobiłeś to przypadkiem !

Oczy Marka gasną, jakby odczuł zawód.

MAREK : (znużony)

- Wierz w co chcesz. To nie mój biznes. Nie umiem ci pomóc.

MARIA :

- Umiesz ! Nie pozwolę ci odejść, dopóki się nie dowiem !

MAREK : (spokojnie)

- Że to był wyrok ? Tak byłoby lepiej ?

MARIA : (krzyczy)

- Bawisz się ze mną w kotka i myszkę ! Chcę prawdy !

MAREK :

- Jakiej prawdy ? Ciebie nic nie zadowoli ! Zawsze będzie w tobie zwątpienie !

MARIA :

- Chociaż spróbuj !

MAREK :

- Przestań się w tym grzebać. Dobrze radzę.

MARIA : (z nienawiścią i bólem)

- Chcesz mnie tak zostawić ? Jak mam z tym żyć ? Pomóż mi !

MAREK :

- To był błąd laleczko, że wzięłaś mnie do siebie. To nie było rozsądne. To się bardzo nie spodoba. Rąbnąłem twojego starego, bo był ostatni skurwiel. Wszystkim załatwił za skórę. Namierzyli go łatwo. Nic mu nie dały te jego przebieranki. Zainkasowałem co moje, i spoko !

MARIA :

- Chcesz mnie nastraszyć, żeby się bała ? Żebym pozwoliła ci odejść ? Żebym cię nie szukała ?

MAREK :

- To dla twojego dobra. Może nas jeszcze nie namierzyli. Nie lubią świadków. Zaczęliby się zastanawiać, czego się dowiedziałaś, gdzie z tym pójdziesz . Więc lepiej trzymaj buzię na kłódkę. I z daleka od glin.

Rusza szybko do wyjścia.

MARIA : (z rozpaczą)

- Marek ! Nie odchodź ! Nie teraz, kiedy się odnaleźliśmy ! Ja... nie wierzę w ani jedno słowo, kłamałeś, prawda ? O Janie ! O sobie ! Nie chcesz, żebym żałowała, żebym nie cierpiała po tobie, ani po nim ! Ponieważ mnie kochasz, prawda ? Nie chcę być znowu sama ! Nie tym razem !

Marek na moment zatrzymuje się, odwraca się do niej, wydaje się, że coś powie, może nawet zawróci. Maria patrzy na niego z drżeniem serca.

MARIA :

- Nawet nie wiem, jak się nazywasz...

MAREK :

- Tak lepiej. Uwierz mi.

W jego oczach widać mgłę, może czułość.

MARIA : (z rozpaczą)

- Nie możesz mnie tak zostawić ! Nie wolno ci !

MAREK :

- Wyobrażasz to sobie dalej ?

(cytuje) Niezrównoważony kochanek, któremu wróciła choroba, morduje w chwili szału swoją kochankę ?

MARIA :

- Jesteś już zdrowy ! Czemu boisz się w to uwierzyć ? Kocham cię !

MAREK : (z wysiłkiem)

- Nie rozumiesz ? Znam siebie. Właśnie dlatego.

MARIA :

- To nieprawda ! Mogłeś mnie zabić ! Nie zrobiłeś tego !

MAREK :

- Ale zawsze będę się bał. Za bardzo cię kocham.

Wychodzi. Maria stoi jak skamieniała. Wyciemnienie.

SCENA 23.

Maria sprząta. Myje gąbką stół. Na chwilę przestaje, zamyśla się.

MARIA :

- Wiem, że nie wrócisz. Masz rację. Tak będzie lepiej. Zanim się znienawidzimy - jak z Janem. Może wreszcie zacznę żyć. Naprawdę żyć. Oddychać. I śmiać się. Ciebie też coś zawróciło - z twojej drogi. Zawirowało. Rzuciło w moje życie. Jakby chciało dać jakąś szansę. Tobie, mnie. Cały czas myślę, dlaczego, i czy właściwie ją wykorzystaliśmy. Tak mało cię nauczyłam. Nie znasz jeszcze wiatru we włosach, nie wiesz co znaczy szum krwi o zachodzie słońca. Ale może zobaczysz to któregoś poranka, i zachwycisz się. Tak wiele chciałabym ci powiedzieć, pokazać. Tak wiele jeszcze ty mógłbyś mnie nauczyć. Łagodnej

cierpliwości omywającej stopy niczym fala. Dziecinnego zapatrzenia. Tak krótko twój świat był moim światem, a jednak przestałam się upierać. Nie wszystko trzeba wiedzieć żeby być szczęśliwym. Dlaczego nie wiedziałam tego przy Janie ? Twój dotyk był nieśmiałą próbą nazwania po imieniu tego co głęboko ukryte, a co odnaleźliśmy tak niespodziewanie. Nigdy tego nie zapomnę. Odchodząc zabrałeś mój ciężar ze sobą. Czuję się wolna. Dzięki tobie świat nabrał perłowej barwy. Bądź szczęśliwy, Marku, cokolwiek przez to rozumiesz. Życzę ci tego z całego serca.

Znów zabiera się do sprzątania.

Wchodzi policjant.

POLICJANT :

- Pani Maria Sowińska ?

MARIA : (wycierając ręce)

- Tak. Słucham ?

Policjant pokazuje jej fotografię. Maria błędnie.

POLICJANT :

- To tylko formalność. Ale rozumie pani, przy okazji znaleziono kartkę z pani adresem.

MARIA : (drżąc)

- Nie żyje ? Co się stało ?

POLICJANT :

- Właściwie nie wiadomo. Prowadzimy dochodzenie. Jego ciało, z licznymi ranami kłutymi zostało znalezione w okolicy Dworca Wschodniego. Wobec braku jakichkolwiek dokumentów, pani adres to jedyny ślad, jedyna możliwość w ustaleniu tożsamości zwłok.

W oczach Marii zapala się ostrzegawczy błysk, nagle robi się ostrożna i opanowana.

MARIA : (oddając fotografię)

- Nie znam tego mężczyzny. Nigdy go nie widziałam.

POLICJANT : (zawiedziony)

- Cóż...

Odbiera fotografię. Salutuje. Wychodzi. Maria siada ciężko przy stole.

Wyciemnienie.